GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 175. We Wtorek dnia 30. Lipca. 1839.

Wiadomości zagraniczne.

Hiszpania.

Z nad granicy hiszpańskiéj.

Dnia 13. Lipca o godzinie 2giéj z południa przyszło pod Valcarlosem między karolistami a krystynistami do utarczki. Gdy dowódzca wojska francuzkiego nad granicą spostrzegł, że kule karolistowskie na ziemię francuzką padały, wysłał oficera, któryby im strzelania w tym kierunku zakazał. Oficer ten spotkał dowódzcę karolistowskiego, ale ten wystawiał mu, że wśród powszechnego zamieszania trudno się będzie w téj mierze porozumieć. Skoro jednak tymczasem batalion Francuzów nad granicą wystąpił, cofnęli się karoliści bez odpowiadania na wystrzały krystynistów, bo inaczéj kule ich byłyby żołnierzy francuzkich raniły.

Donoszą z Carcassone z d 15. Lipca: «Między wojskiem Generała Valdeza a Hrabiego Espany przyszło do zaciętéj rozprawy. General Valdes bowiem wysłał w celu zaopatrzenia korpusu swego w żywność konwoj z 1200 ludzi, przydanych mu do strzeżenia go. Lecz przewidując, że Hrabia Espana na oddział ten uderzyć nie omieszka, postępował za nim w niewielkiéj odległości na czele 10,000 ludzi. Nie wiedzący o tém karoliści uderzyli na eskortę, ale natychmiast zewsząd otoczeni utracili prócz wielu zabitych i ranionych 300 ludzi, którzy się do niewoli dostali. Sam Hrabia Espana raniony został kulą karabinową w ramię.«

Niemcy.

Z Hanoweru, dnia 22. Lipca.

Dnia 20. wydała Król. Dyrekcya policyi następujące obwieszczenie: „Na wysoki rozkaz Król. Ministerstwa spraw wewnętrznych ogłaszają się następujące przepisy policyjne z zaleceniem, aby ich każdy przestrzegał: 1) Surowo zakazuje się przechadzanie się tłumami i zgromadzanie po ulicach, jako téż robienie wrzasków, krzyków i świstania po ulicach. 2) Dzieci, uczniowie i rzemieślnicy nie powinni się krzątać na ulicy po godzinie 8méj wieczorem. 3) Tutejsi właściciele domów powinni o godzinie 10téj wieczorem mieszkania swoje zamykać. 4) Gospody i szynkownie równie w mieście, jak za miastem o godzinie 9. wieczorem pozamykane być powinny. 5) W razie powstania zgiełku na ulicy gromadzenie się mieszkańców domów przed ich domami cierpianém być nie może; owszem są oni obowiązani nawet wśród dnia na piérwsze wezwanie policyi cofnąć się do mieszkań swoich i takowe pozamykać. 6) Ciągle przebiegające patrole na to uważać będą, aby wszędzie przepisów tych przestrzegano, przekroczenia zaś w téj mierze podług okoliczności karane

będą pieniędzmi, więzieniem lub chłostą. — Rodzice, krewni i majstrowie osobiście są odpowiedzialni za nadużycia, popełnione przez zostającą pod ich dozorem młodzież. — Hanower, dn. 20. Lipca 1839. Król. Dyrektor policyi.«

Multany i Wołoszczyzna.

Z nad granicy wołoskiéj, d. 10. Lipca. *(Gaz. lipska.)* — Podług co tylko nadeszłych wiadomości z Bukarestu, wyjechał nagle Xiąże Miłosz wraz z synem swoim, Xięciem Michałem, w głąb Rossyi, i, jak powiadają, przybył do Odessy. O powodach do takowéj podróży różne krążą wieści. Powiadają nawet, że Xiążę Miłosz do Petersburga pojedzie.

Turcya.

Gazeta powszechna zawiera z Konstantynopola pod d. 3. Lipca jeszcze następujące szczegóły o ostatniéj chorobie i śmierci Sułtana Mahmuda: »Mahmud II., dożył lat 54, silnéj budowy ciała i konstytucyi, ciągle zupełnego używał zdrowia. Od roku dopiero dostrzeżono, że Sułtan chudnąć zaczął i już téj wesołości, która go dawniéj znamionowała, nie okazywał. Przypisywano to jednak ciągle natężonym myślom jego i troskom, jakich doznawał zajęty ciągle uszczęśliwieniem kraju swego, ale o chorobie nikt nawet nie pomyślał. Od półroku na lekki zapadał katar, który często ginął i znowu wracał. W ciągu tego czasu leczyli Sułtana Hakim Baschi i dwaj lekarze greccy, Stefanaki i Konstantyni. Chudnięcie coraz się bardziéj zwiększało i w ostatnim czasie doznał mocnego upływu krwi w skutek hemoroidów, a to wszystko zwiększało słabość chorego. W tym roku często mniemano, że Sułtan do zupełnego powraca zdrowia. Ale było to czystem złudzeniem, bo w czasie swéj ostatniéj bytności w Belgradzie, gdzie się znajduje wielki wodociąg, opatrujący Konstantynopol w świeżą wodę, cztery razy po sobie zemdlał. Musiał więc wrócić do domu nie będąc przytomnym urządzonym tamże na cześć jego uroczystościom. Następnego dnia przywołano niemieckiego lekarza przybocznego Sułtana, zapewne za późno, bo ten po turecku nie umie a dawniéj stanu choroby sułtańskiéj tłumaczowi powierzyć nie chciano. Hakim Baschi i lekarze greccy poczytywali początkowo tę chorobę za wodną puchlinę w piersiach, potém za słabość żołądkową, a nareszcie za defekt hemoroidalny. Dr. Neuner zaś oświadczył, że to jest choroba płucowa, połączona z mocném nadwerężeniem wątroby. Dodał także, iż z powodu szybkiego przebiegu choroby pacyenta długo przy życiu utrzymać nie można. Dr. Neuner wezwany tylko, jak słyszę, do rady, nie mógł zapobiedz przeniesieniu Sułtana do kiosku, należącego do siostry Sułtańskiéj, gdzie powietrze nierównie jest ostrzejsze, niż w Bejlerbeju. Podobnież miał Hakim Basza bez wiedzy lekarza niemieckiego zasilać Sułtana w ostatnich dniach jego słabości winem tokajskiém i likworami, jako też znacznemi porcyami opium. Godzina śmierci jego dotąd niepewna. Po południu dnia 28. Czerwca już żadnego lekarza do Sułtana nie wpuszczono. — Już wczoraj usunięto Dr. Neunera, a Ormianka Marya, któréj Abdul Medszyd zdrowie swoje i życie zawdzięcza, mieszkanie jego zajęła i odtąd urząd lekarza przybocznego przy Sułtanie pełnić będzie.

Pod względem niespodziewanego i dotychczas jeszcze tajemnego postępowania Kapudana Baszy donoszą Gazecie powszechnéj z Konstantynopola pod d. 8. Lipca, co następuje: »Kapudan Basza wydane doń rozkazy Porty, aby daléj nie płynął, tą odparł odpowiedzią, że od Chosrewa Baszy żadnych rozkazów nie przyjmuje, że go za zdrajcę kraju poczytuje, który władzcę swego nie tylko w ręce nieprzyjaciół wydał, lecz nawet otruł. Nie chce więc z obecnym rządem nic mieć do czynienia lecz wolałby z Mehmedem Ali się połączyć, który jeszcze czystomuzułmańskim duchem przyjęty. Nie zaprzestał na tych pogróżkach, lecz wynurzył głośno zamiar udania się da Kandyi, aby siebie i powierzoną sobie flottę stawić pod rozrządzenie Baszy Egipskiego. Admirał Francuzki, Lalande, stojący z kilku okrętami liniowémi przed Dardanellami, w skutek tego oświadczenia Kapudanowi Baszy odpłynięcia nie wzbronił, żądał tylko od niego aby do Rhodus się udał i z tamtąd z Mehmedem Ali wszedł w układy. Wezwaniu temu Kapudan Basza zadość uczynił i przeprowadzany przez okręt wojenny francuzki do Rhodus się puścił. Wystawić sobie można, jakie wrażenie wiadomość ta sprawiła, ile że nie wiadomo, czy to odpadnięcie innych za sobą nie pociągnie a tak Portę na sztych wystawi. To tylko jedynie Porcie odwagi dodaje, że Hafiz Basza, wezwany przez Kapudana Baszę, aby za jego poszedł przykładem i z Egipcyanami się połączył, tego uroczyście się wzbraniał. Dywan ogłosiwszy się za nieustający, postanowił wyprawić posłannika do Kapudana Baszy, aby mu dać jak najdokładniejsze szczegóły śmierci Sułtana i go przekonać, że naturalną umarł śmiercią, ale oraz go surowo wezwać, żeby do powinności swéj wrócił. Równocześnie Lord Ponsonby gońca wysłał do kapitana Walker z wezwaniem, żeby flottę turecką natychmiast opuścił, gdyby Kapudan Basza zdradzieckie zamiary swoje chciał usku-

tecznić. Oprócz tego wysłano pełnomocnika do Alexandryi, przewożącego Mehmedowi Alemu warunki pokoju.«

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania — Tygodnika literackiego wyszedł Nr. 18, zawiera: *Les sept cordes de la Lyre par G. Sand*, przez J. J. Kraszewskiego. — Werner poezya przez F. Z. — Zalotnik marcowy powieść prz. K. Wł. Woycickiego. — Przegląd prac literackich Dunina — Borkowskiego (dokończenie). — Korespondencya; List z Namysłowa. — Donesienia literackie.

Nowy gatunek granitu. — W Londynie zaczęto nie dawno robić nowe chodniki. Materyał do tego jest nowym wynalazkiem, który kunsztownym granitem się nazywa. Massa leje się podobnie jak asfalt w gorącym stanie na miałki piasek, z którym się łączy. Kilka minut jest dostatecznych do ostudzenia i zamienienia w najtwardszy kamień téj gorącéj massy. Chodniki tym sposobem wylane wyglądają jak gdyby były wyłożone pięknie szlufowanym, czarnym marmurem. Massa ta nie wciąga w siebie wilgoci; słońce nie wywiera nań żadnego wpływu, jak na asfalt, i trwalsza jest niż marmur, co się ztąd okazuje, iż na kawałku téj massy, bez uszkodzenia jéj wyszlufować można kawał marmuru lub granitu. Twardość jéj okazała się z następującego doświadczenia: Kawał téj massy mający 5 stóp długości, a trzy szerokości i 2 cale grubości, nie rozpękł się, choć weń ogromnémi młotami biło kilku kowali, podczas gdy marmur, granit lub jakikolwiek inny kamień byłby się na kawałki rozleciał.

Posąg Szyllera. — Podług najnowszych, bezstronnych doniesień ze Stutgardu, uroczystość przy odsłonieniu pomnika Szyllera nie była bynajmniéj tak świetną, jak ją powszechnie opisywano, i na jaką największy poeta niemiecki zasłużył. Prócz Wajmaru żadne inne miasto niemieckie deputacyi nie przysłało, ani nawet Jena, gdzie Szyller przez lat wiele był professorem. Przyczyną tego miała być niedbałość i skąpstwo wydziału, kierującego wystawieniem posągu, który nie wielką ilość zapraszających odezw rozesłał i nie dość wcześnie program ogłosił. Nawet posąg Szyllera nie powiódł się tak, jak się tego po dłucie najpierwszego z teraźniejszych rzeźbiarzy spodziewano. Thorwaldson w posągu Szyllera nie przedstawił jenijalnego poetę, ale bardziéj myślącego filozofa. — Szyller zamiast mieć wzrok w niebo wzniesiony, stoi pochylony z spuszczonemi w ziemię oczyma.

Trup rozdający pięstuki. — W Paryżu wydarzył się osobliwszy wypadek. Stróże nocni jadąc wózem naładowanym trupami tak z Morgue (t. j. z publicznéj grobarni, do któréj zwykle zanoszą zabitych, utonionych wśekwanie, lub też zmarłych na ulicach Paryża, aby tamże od krewnych lub przyjaciół poznanymi być mogli), jakoteż i trupami ze szpitalnych grobarni na cmentarz, dla pogrzebania ich razem w jednym dole, mieli ten przypadek, iż się im wóz na skręcie ulicy wywrócił, i wszystkie trupy na ziemię wypadły. Stróże ładując znowu na wóz umarłych, postrzegli nagle, że jeden z nich mocno ruszać się zaczął. Lecz ponieważ podług przepisu wszystkie trupy w Morgue anatomicznie przez chyrurgów rozbierane bywają, a zatém będąc przekonanymi, że człowiek, w którym wszystkie organy ciała są poprzecinane, a żaden sposób dłużéj żyć nie może, chcieli i tego, który się ruszał, wrzucić na wóz do drugich, lecz ten powstaje niespodzianie, z rąk się im wydziera, i tak potężnie każdego z nich ugadza pięścią, że stróże strachem przejęci, porzuciwszy wóz, konie i umarłych, co mieli tchu uciekli. Po niejakiéj chwili opamiętawszy się, przyszło im na myśl, iż niepodobna, aby umarły mógł się im tak silnie pięściami dać uczuć, jak ten, który ich do ucieczki przymusił. Wracają więc do wozu i tam się rozwiązuje cała zagadka. O podal od karawanu znajdują spokojnie śpiącego, upitego drąźnika, który wprzódy niezawodnie na tém samém leżał miejscu, na którém ich wóz z trupami się wywrócił, i którego oni mniemając, że to jest trup z grobarni, razem z drugimi umarłymi na wóz wrzucić chcieli. Jakoż wstrząsnąwszy nim przekonali się, że się nie mylili w swoim domyśle, albowiem drąźnik przebudziwszy się, zaczął znowu ten sam manewr powtarzać, który już wprzódy tak skutecznie wykonał. Jednakże nic nie pomogło, stróże ujęli go i zaprowadzili na odwach, gdzie przynajmniéj pod dachem wyspać się mógł po swojém upiciu.

Teatr polski.

(*Nadesł.*) — Po reprezentacyach wielu sztuk tłumaczonych i obcych, nareszcie w zeszłą niedzielę dn. 28. Lipca Pan Dyrektor Anczyc przedstawą oryginalnéj, ojczystéj komedyi, t. j. »Szlachcic staropolski« przez Żółkowskiego, publiczność naszę uraczył. — Chociaż komedya ta nie odznacza się wielką oryginalnością osnowy ani nie widzimy w niéj wątku sztucznie założonego, coby w uderzający się rozwijał sposób, jednakże dramatyczne że tak powiem wykonanie na wszelką zasługuje pochwałę, język czysty, myśli prawdziwie wzniosłe, a jednak bez przesady i pieszczącéj

sentymentalności, obfita żyła dowcipu a co więcéj znaczy niż to wszystko — staropolski duch i wszędzie przebijające się tło narodowości naszéj. Dla tego też śmiało komedyę tę stawiamy obok lepszych sztuk niemieckich i francuzkich z czasów, kiedy jeszcze s z a l o n é j nie było literatury. — O ile też publiczność nasza reprezentacyą tą była zadowolona i ile znachodziła pięknych w niéj pomysłów co dzielnie do serca jéj trafiały, tego dowodziły rzęsiste oklaski, którémi pojedyńcze ustępy przyjmowała i któreby zapewne jeszcze huczniejszémi były, gdyby się w i ę c é j szlachty staropolskiéj na reprezentacyę tę było zebrało! — Główną rolę ma, jak wiadomo, Szczerowiejski. Miłość ojczyzny — ten węgielny kamień wszelkich cnot obywatelskich — rzetelność, wiara, skrzętność a nawet wzniosłość nad przesądy stanów — teto są główne zarysy charakteru staropolskiego szlachcica, którego Pan Ładnowski z oną oddał żywością dobrodusznego starca i tak wiernie i zgodnie z prawdą, iż zaiste nie wiemy, czy te oklaski, którémi go publiczność obsypywała, autorowi t. j. treści słów, czy też grze aktora się przynależały. Objętość innych ról nie jest w stósunku z znaczeniem téj roli, ale mieli jednak artyści nasi każdy w swojém miejscu sposobność odznaczenia się. Przedewszystkiém pochwalamy tu grę Matyldy (JPanny Królikowskiéj), któréj żywość i śmiałość, połączona wszelako z wdziękiem dziewicy, przedstawie całéj wielkiego dodały powabu. Mniéj nam się podobał brat jéj (JP. Holzmann), który się niekiedy zacinał i jąkał, i którego na nieszczęście w chwilach miłosnego uniesienia pamięć (jak się zdawało) opuszczała. Kawaler Trezoliński (JPan Dymidowicz), Monsieur Jean (JP. Wojciechowski) i Żytomierz Szyper (JP. Frey), byli każdy na swojém miejscu i dowiedli, że się rolą swoją przejąć mogą; zdawało nam się jednakże, że — czego się zresztą w podobnych rolach rzadko aktor ustrzedz zdoła — niekiedy gra ich nieco na karykaturę i przesadę zakrawała; prócz tego Monsieur Jean powinien był więcéj dawać baczności na dyalekt, bo raz w wymowie swojéj Francuza aż zanadto słyszeć dawał, a potém znowu jak najczystszą mówił polszczyzną. — Wszakże, jakkolwiek bądź — całe przedstawienie szło jednak okrągło i zaspokoiło zapewne słuszne roszczenia publiczności. Oby tylko Pan Anczyc odtąd sztuki podobnéj treści na scenę wprowadzał, a przekona się, że nawet i w téj porze żniwa — podróż do wód — upałów — i Bóg wie jakich przeszkód — jednak publiczność polską do siebie zwabić potrafi. S....

Teatr Miejski.

We wtorek dnia 30. Lipca 20te przedstawienie polskie towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcyą Pana Zygmunta Anczyca: Śpiewaczki wiejskie; opera w 2. aktach z muzyką Fiarowantego.

Kurs papierów i pieniędzy giełdy Berlińskiéj.

Dnia 27. Lipca 1839.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu państwa	4	104	$103\frac{1}{7}$
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	$103\frac{1}{3}$	$102\frac{5}{6}$
Obligi premiow handlu morsk.	—	70	$69\frac{1}{2}$
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	4	—	$102\frac{3}{4}$
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{1}{4}$	$102\frac{1}{4}$
Berlińskie obligacye miejskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elblągskie dito . .	$4\frac{1}{2}$	—	$101\frac{1}{2}$
Gdanskie dito w T.	—	$47\frac{1}{2}$	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	—	$102\frac{3}{4}$
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	—	105
Wschodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	—	$102\frac{1}{2}$
Pomorskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	—	$103\frac{3}{8}$
Kur- i Nowomarch. dito . .	$3\frac{1}{2}$	$104\frac{3}{8}$	$103\frac{7}{8}$
Szląskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	—	$102\frac{3}{4}$
Obl. zalegl. kap. i prC. Kur- i Nowéj-Marchii	—	96	—
Złoto al marco	—	215	214
Nowe dukaty	—	$18\frac{1}{2}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{1}{2}$	13
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$12\frac{3}{4}$	$12\frac{1}{4}$
Disconto . . .	—	3	4

Ceny targowe w mieście Poznaniu.

Dnia 24. Lipca 1839. r.	od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen.
Pszenicy szefel	1	22	6	1	25	—
Zyta dt.	—	20	—	—	25	—
Jęczmienia dt.	—	17	6	—	20	—
Owsa dt.	—	15	—	—	17	6
Tatarki dt.	—	—	—	—	—	—
Grochu dt.	—	22	6	—	25	—
Ziemiaków dt.	—	7	6	—	10	—
Siana cetnar	—	16	—	—	18	—
Słomy kopa	4	5	—	4	12	6
Masła garniec	1	7	6	1	10	—
Spirytusu beczka	14	5	—	14	10	—